

Tradycyjny Jowialski

Polski teatr pozyskał reżyserski duet: Anna Polony — Józef Opalski. Duet zwyczajny, tradycyjny, klasyczny. Jednym się podoba, innych trochę drażni z powodu inscenizacyjnego ugrzecznienia, a może nawet kostyczności.

Tym razem krakowski reżyserski tandem zagościł w Warszawie, w teatrze Krystyny Jandy. Teatr Polonia świadomie wystawia klasykę.

- Długo zastanawiałam się, od której sztuki Fredry zacząć — mówi aktorka. — Pomyślałam, że opowieść o bezmyślności, braku odpowiedzialności i nieumiejętności pogodzenia się jest aktualna i warto ją przypomnieć. Sięgnęłam po „Pana Jowialskiego”, choć to piekielnie trudny utwór.

To fredrowskie dzieło zajmuje w polskiej literaturze dramatycznej szczególnie miejsce. Sztuka napisana jest z dramaturgicznym nerwem, dobrą zabawną polszczyzną. To powinno zaspokoić artystyczne potrzeby współczesnego widza.

Krakowscy reżyserzy założyli sobie tradycyjne podejście do sztuki. Bez unowocześnień, udziwnień, zbędnych inscenizacyjnych zabiegów i gadżetów. Marką samą w sobie miał być dobry, sprawdzony inscenizacyjny tekst, rzetelna reżyseria i dobre aktorstwo. XIX-wieczny tekst mimo swojej wartości i dowcipu języka współczesnemu widzowi może wydać się trochę staroświecki, zaś fabuła dramatu, mimo komizmu sytuacji i epoki, jest po prostu banalna.

Widzowie zaproszeni zostają do domu tytułowego pana Jowialskiego. Kostiumy i scenografie akcentują obraz ówczesnej epoki. Gospodarz zamieszkuje z żoną, synem i synową. W domu Jowialskiego pojawia się wędrowiec, który zmieni model życia gospodarzy, przysporzy im wielu zaskakujących sytuacji i ogromnej zabawy. Sytuacyjne zamieszanie wywoła Helena i starający się o jej rękę zalotnik. Wszystko się miesza i gotuje w tyglu inscenizacyjnych zawirowań. I tu pole do popisu mają aktorki. Pani Jowialska (Anna Polo-

ny) ma trudną rolę reżysera i aktorki w jednym spektaklu. Chyba sama ograniczyła sobie sceniczną postać. Niewiele z niej wykrzesala poza manierycznym powtarzaniem słów „figle, figle”. Krystyna Janda, jako szambelanowa, wymyka się reżyserskim rygorom. Widać, że sama tworzy swoją postać. Jak zawsze pięknie porusza się w kostiumie i nienagannie podaje tekst. W roli szambelana absolutnie swoją vis comica zaskoczył mnie Aleksander Mikołajczak (który gra na zmianę z Wojciechem Malajkatem). To świetna interpretacja do zapamiętania roli nie tylko przez widzów, ale i krytyków.

Krzysztof Pluskota niedawno pojawił się na ekranach jako aktor serialowy, zagościł też w warszawskich teatrach. W tym spektaklu zagrał znakomicie, z umiarem, precyzyjnie, bez przerysowań postać Janusza, adoratora Heleny. Aleksandra Grzelak (chyba jeszcze studentka) jako Helena stara się dorównać swoim dojrzałym kolegom. Rola młodej aktorki zasługuje na uwagę i zapamiętanie.

Ale w tym aktorskim kalejdoskopie bryluje w tytułowej roli Jowialskiego Marian Opania. Już sam tekst daje aktorowi szanse wygrania się. A jeśli do tego doloży się inteligencję i artystyczne umiejętności aktora, to niewątpliwie musi powstać rola — perełka. To pełnokrwista postać, pełna komizmu i humoru. Zadawała widowinę w całej rozciągłości. Opania to naprawdę wielki aktor.

Spektakl w teatrze Jandy unika swojej tradycyjności. Zasługuje na uwagę i obejrzenie. Generalnie dobre aktorstwo przeplata się z inteligentnym dowcipem, komizmem sytuacyjnym i humorem. Może trochę zabrakło mu fajerwerków inscenizacyjnych i żywiołowości. Mimo to jest dobrą, ponaddwugodzinną zabawą, z oczyszczającym z toksyn codzienności śmiechem.